

<http://www.rp.pl/Plus-Minus/306299930-Prof-Witold-Kwasnicki-Ekonomistom-brakuje-pokory.html>

Michał Płociński

# Prof. Witold Kwaśnicki: Ekonomistom brakuje pokory

publikacja: 30.06.2017

aktualizacja: 29.06.2017, 12:33



Rzeczpospolita, Radek Pasternski

Trafne prognozy gospodarcze stawiają ci, którzy „czują bluesa” – teorię i twarde dane przepuszczają przez sito porządnej praktyki. Pozostali równie dobrze mogliby rzucać monetą - mówi Prof. Witold Kwaśnicki, badacz teorii ekonomii.

**Plus Minus: Przed 2008 r. różni eksperci ekonomiczni ochoczo występowali w mediach i opowiadali o nieustannym wzroście gospodarczym, o tym, że będzie nam się żyło tylko lepiej. Dlaczego żaden z nich nie przewidział kryzysu finansowego?**

Tak też było w 1929 r. przed Wielkim Kryzysem. Wtedy także ci, którzy patrzyli na trendy i statystyki prognozowali, że gospodarka będzie rozwijać się w najlepsze. To specyficzny krąg osób, które chętnie stawiają bardzo konkretne prognozy gospodarcze. Ale nie jest prawdą, że nikt nie przewidział kryzysu. Nikt z tzw.

głównego nurtu ekonomii, ale przecież pewna grupa ekonomistów jak najbardziej przestrzegała polityków przed ryzykownymi decyzjami, tłumacząc, że majstrowanie przy mechanizmach gospodarczych niechybnie zakończy się katastrofą. Symboliczna jest sławna debata pomiędzy amerykańskimi ekonomistami Arthurem Lafferem i Peterem Schiffem. W 2006 r., czyli na dwa lata przed kryzysem, Schiff ostrzegał, że nadchodzą złe czasy, natomiast Laffer był pełen optymizmu, twierdził, że gospodarka amerykańska ma się jak najlepiej, a wypowiedź Schiffa podsumował słowami: „Nigdy w swoim życiu nie słyszałem takiej serii błędów i niedorzeczności”...

### **Dlaczego woleliśmy zatem słuchać tych, którzy tych problemów nie dostrzegali?**

To dobre pytanie. Myślę, że chodzi o pewną atmosferę społeczną. Jeżeli wokół np. zwyczaj na giełdzie wytworzy się odpowiedni klimat, to wszyscy chcą słuchać, jak to dobrze nam się wiedzie, ile to będziemy zarabiać i jak wspaniale będzie się nam żyło w przyszłości. Rozbudzanie społecznych nadziei skutkuje tym, że trudno przebić się z odmiennym poglądem, zwłaszcza że ci ekonomiści, którzy najczęściej mają rację, zazwyczaj nie są w stanie powiedzieć, kiedy i co dokładnie się stanie.

### **To więc żadne prognozy...**

W ekonomii nie da się niczego dokładnie przewidzieć. Dobrzy ekonomiści mniej więcej wiedzą, co może się stać, ale zawsze dochodzi cała masa różnych niespodziewanych czynników. To, kiedy dokładnie wybuchnie kryzys i w jaki sposób się objawi, zależy w dużym stopniu od przypadku, dlatego prognozy ilościowe (opierają się na analizie danych – red.) nie są w stanie tego przewidzieć. Natomiast już prognozy jakościowe jak najbardziej mają sens. Dobrzy ekonomiści przestrzegają, że jeżeli będziemy prowadzić taką a taką politykę i tak a tak będziemy postępować, to katastrofa będzie nieunikniona; to tylko kwestia czasu. Ludzie jednak oczekują prognoz dokładnych, że nastąpi konkretnie taki spadek PKB, że załamię się ta branża, a tamta to odczuje. Takie prognozy są zawodne, ale ekonomiści tzw. głównego nurtu, którzy obracają się blisko mediów i rządu, są na tyle brawurowi, że ferują tego typu wyroki.

### **Czasem jednak trafiają.**

To „czasem” to dokładnie 48 proc. W 2013 r. magazyn „Forbes” zanalizował prawdziwość takich prognoz, biorąc pod lupę 6,5 tys. z nich. Okazało się, że w niespełna połowie przypadków przystawały one do rzeczywistości. Pytanie zatem,

czy jest sens robienia tego typu prognoz, jeśli można wziąć monetę i rzucić, i zgodność naszych wyroków będzie nawet wyższa, bo wyniesie 50 proc. Prognozy ilościowe w większości polegają na ekstrapolacji trendów, czyli patrzymy, co się działo, co się dzieje i wyciągamy wnioski, że ten trend się utrzyma przez lata. Na początku lat 80. XX w. pojawiły się dwa raporty, których wnioski po latach łatwo jest zweryfikować. Najpierw w 1982 r. amerykański ekonomista Gerald O. Barney opublikował „Global 2000 Report to the President”. A dwa lata później odpowiedzieli mu Julian Simon i Herman Kahn raportem pt. „The Resourceful Earth” („Zaradna Ziemia”). Barney prognozował, jak będzie wyglądał świat w 2000 r., opierając się na trendach i twardych – jak się wydawało – danych statystycznych. Simon i Kahn podeszli do tego zupełnie inaczej: wyznaczyli pewne pola i poprosili o prognozy w tych obszarach ludzi, którzy doskonale je rozumieli i wyczuwali. Okazało się, że pierwszy raport był całkowicie błędny, a wnioski z drugiego okazały się trafne.

### **Tylko kim są ci, którzy „doskonale rozumieją i wyczuwają”?**

Można zażartować, że to specjaliści, którzy „czują bluesa”. Trochę tak jak góral, który wychodzi na halę i znając doskonale miejscową pogodę, atmosferę, rozpoznając świetnie wiele różnych czynników, wyciąga pośliniony palec ku górze i już wie, jaka będzie pogoda. Podobnie jest z dobrymi ekonomistami, którzy po prostu czują sytuację gospodarczą w kościach. Oczywiście znają teorię, twarde dane i widzą trendy, ale widzą także więcej. Nie jest, oczywiście, tak, że teoria nie jest ważna. Ale nawet najlepszą teorię trzeba przepuścić przez sito porządnej praktyki.

W pierwszej połowie XX w. wiele trafnych prognoz postawił bankier Felix Somary. Zapytano go kiedyś, jak to robi. Odpowiedział, że wyczuwa dynamikę, bo prognozowanie nie jest zajęciem dla matematyków i statystyków, a już zwłaszcza nie dla nauczycieli. Somary miał dobre podstawy teoretyczne, ale przede wszystkim był doskonałym praktykiem. Jako bankier potrafił wyłuskać z rzeczywistości sygnały, których nie uwzględniały żadne statystyki. Widział więcej. Dlatego Micheal Polanyi i Friedrich Hayek uważali, że w podejmowaniu decyzji największą rolę odgrywa wiedza niewerbalizowalna. Polanyi mówił o „wiedzy ukrytej”, a Hayek – o „rozproszonej”, która ma charakter lokalny i której nie da się zebrać, zgromadzić i zaplanować na jej podstawie idealnego systemu.

**Po kryzysie 2008 r. pojawiły się głosy, że ideologia nieustannego wzrostu się skompromitowała. Jak to więc jest z tym wzrostem?**

Rzeczywiście można powiedzieć, że jest to swego rodzaju ideologia, ale co najmniej od 200 lat widzimy, że naprawdę postęp jest nieustanny. Chociaż nie oznacza to, że na tej drodze nie ma żadnych zakrętów, meandrów, zawirowań. I co do tych zawirowań ekonomiści mają generalnie dwa odmienne podejścia. Można ich podzielić na amalteistów i neomaltuzjan.

**Rozumiem, że neomaltuzjanizm pochodzi od socjologa i ekonomisty Thomasa Malthusa, który pod koniec XVIII w. wieszczył zbliżające się przeludnienie i klęskę głodu. A kim są amalteiści?**

W mitologii greckiej Amaltea była karmicielką Zeusa; kozą z ułamanym rogiem, który stale napełniał się płodami ziemi. Stąd mówimy o rogu obfitości. Amalteiści wierzą, że jeżeli pozwolimy ludziom być kreatywnymi, swobodnie działać i reagować na niekorzystne zjawiska, to będą sami skutecznie rozwiązywać problemy. To też przewidywał raport Simona i Kahna i to też pokazała historia. Tymczasem neomaltuzjanie uważają, że powinniśmy utworzyć komitet mądrych ludzi, którzy wszystko najlepiej zaplanują, przewidzą problemy i uchronią nas przed niebezpieczeństwami. Świetnym przykładem takiej postawy jest opublikowany w 1972 r. pierwszy raport dla Klubu Rzymskiego, zatytułowany „Granice wzrostu”. Opierał się on na złudnym przekonaniu, że twarde dane statystyczne i oparte na nim modele są w stanie pokazać przyszłość.

**Wydaje się, że po kryzysie ekonomicznym z 2008 r. kompletnie już znikło zaufanie do elit. Nie tylko do ekonomistów, którzy nie byli w stanie wyjaśnić ludziom, jak działa gospodarka, ale autorytet stracili też politycy, którzy wierzyli tym ekonomistom, a także w ogóle intelektualiści, którzy – jak uznano – oderwani są od rzeczywistości.**

Niewątpliwie mocno straciła na powadze ekonomia głównego nurtu i, co za tym idzie, mainstreamowi politycy. W wydanej w zeszłym roku książce Grzegorza Konata „Paradoksy ekonomii. Rozmowy z polskimi ekonomistami” znalazły się wyniki badań na temat poglądów naszych ekonomistów. Wynika z nich, że ich poglądy coraz bardziej zbliżają się do austriackiej szkoły ekonomii, bliskiej mi szkoły rynkowej, która jest za ograniczaniem państwa i możliwie jak największym decentralizowaniem decyzji do poziomu firm i indywidualnych wyborów ludzi.

Ale co do kryzysu, to pamiętajmy, że ekonomiści zajmują się jednym z najbardziej skomplikowanych systemów, z jakimi człowiek ma do czynienia. Oczekiwanie, że te bardzo skomplikowane procesy dadzą się konkretnie prognozować, jest trochę na wyrost. Przecież nikt nie ma pretensji do geologów, którzy nie potrafią przewidzieć trzęsień ziemi, ani do hydrologów, gdy nie przewidzą nadchodzącej powodzi. A materia gospodarcza jest jeszcze bardziej skomplikowana niż procesy natury! Ale tego już nie potrafimy zaakceptować.

**Tyle że geolodzy nie chodzą po radiach i telewizjach i się nie mądrzą, nie wchodzą w rolę wyroczni.**

Pamiętajmy, że na przewidywanie zjawisk gospodarczych idzie dużo więcej publicznych pieniędzy; prognoz ekonomicznych jest ogromnie dużo, bo jest na nie wielkie zapotrzebowanie, więc duża część ekonomistów zachowuje się tak, a nie inaczej. Ale ma pan całkowitą rację, że koniec końców, tacy geolodzy i hydrologi reprezentują bardzo pokorne stanowisko i do wszelakiego prognozowania podchodzą z olbrzymią ostrożnością. Natomiast większości ekonomistów brakuje pokory. Hayek mówił, że mają poglądy konstruktywistyczne: wierzą, że są w stanie sami zaprojektować dobrze funkcjonujący system gospodarczy niczym jacyś inżynierowie.

Spójrzmy na ten słynny raport dla Klubu Rzymskiego, którzy wieszczyl kompletną katastrofę, w związku z czym jego autorzy postulowali powołanie rządu światowego, by koordynował rozwój ludzkości i odgórnie rozwiązywał problemy. Nie brali oni pod uwagę tego, czego jeszcze nie było widać. Widocznie nie znali znakomitego eseju Frédérica Bastiata „Co widać i czego nie widać”. I tak biolog Paul Ehrlich wieszczyl w latach 60 XX w. w książce „Bomba demograficzna”, że dziś na Ziemi będzie żyło tak wielu ludzi, iż po prostu ludzkość nie będzie w stanie funkcjonować, a światowa gospodarka się załamie. Jednak nie przewidział procesów globalizacji, które całkowicie zmieniły sytuację. Mimo to dalej podobni ludzie snują różne prognozy, co to nas nie czeka w perspektywie kolejnych lat...

*Prof. Witold Kwaśnicki jest kierownikiem Zakładu Ogólnej Teorii Ekonomii na Uniwersytecie Wrocławskim, członkiem rady Towarzystwa Ekonomistów Polskich, rady naukowej wolnorynkowego think tanku Instytut Misesa i ekspertem Centrum im. Adama Smitha.*